NASZ ŚWIAT
TYGODNIK
DLA NASZEJ MŁODZIEŻY
(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ").

Nr. 19. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, MAJ 1930 R. ROK II.

UROCZYSTOŚĆ 3-go MAJA W STOLICY.

W dniu Święta narodowego 3-go Maja, tradycyjnym zwyczajem odbyło się o godzinie w pół do 9-ej rano, w ogrodzie Botanicznym, przy ruinach kaplicy, wzniesionej na pamiątkę ogłoszenia Konstytucji 3-go Maja, uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu 139-ej rocznicy tej Konstytucji.

W związku ze świętem narodowem 3-go Maja, odbyły się w stolicy następujące uroczystości: w dniu 2-im maja wieczorem uroczysty capstrzyk; w dniu 3-go Maja uroczyste nabożeństwo w Katedrze, oraz nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań, a następnie rewja wojskowa na Placu Marszałka Piłsudskiego. Udział w rewji wzięły oddziały wojskowe garnizonu stołecznego wszystkich rodzajów broni, które ustawiły się na Placu Marszałka Piłsudskiego w sześciu rzutach. O godzinie 11-ej nastąpił przegląd oddziałów przez dowódcę O. K. I., jenerała Wróblewskiego. O godzinie 11 minut 15 odbył się przegląd przez Wiceministra Spraw Wojskowych, jenerała Konarzewskiego. O godzinie w pół do 12-ej przybył na Plac Marszałka Piłsudskiego, witany uroczyście hymnem narodowym, Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki, który, po odebraniu raportu, dokonał przeglądu oddziałów w otoczeniu najbliższej świty.

Po dokonanym przeglądzie Pan Prezydent Rzeczypospolitej udał się pod pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, skąd przyjmował defiladę woj-



Defilada na Rynku w Działdowie.

skową. Po skończonej defiladzie oddziały wojskowe przeszły ulicami miasta do skrzyżowania ulic: Nowego Światu i Alei Jerozolimskiej, skąd odmaszerowały do koszar. Miasto było pięknie udekorowane, ozdobione chorągwiami, kobiercami, transparantami, kwiatami, portretami znakomitych wodzów i patrjotów. Wieczorem stolica tonęła w blaskach miljonów lamp elektrycznych.

Kot, który zawsze chodził własnemi drogami.

BAJKA.

(Dokończenie).

— O moja nieprzyjaciółko, żona mojego nieprzyjaciela i matko mojego nieprzyjaciela — zawołał, — oto jestem! Powiedziałaś słowo na moją pochwałę, i odtąd po wiek wieków wolno mi przebywać w tej jaskini. Ale zawsze jestem kotem, który chodzi własnemi drogami i wszystko mi jedno — kędy.

V.

Kobieta zagniewana, usiadła do kądzieli, ale dziecko zaczęło znowu płakać, aż twarzyczka mu posiniała, a kobieta w żaden sposób uspokoić go nie mogła.

— O moja nieprzyjaciółko, żono mego nieprzyjaciela i matko mego nieprzyjaciela, rzuć wrzeciono na podłogę, a ja uczynię taki czar, że dziecko śmiać się zacznie — odezwał się kot.

— Dobrze — rzekła kobieta, — posłucham twej rady, ale z góry ci mówię, że chwalić cię nie będę.

I rzuciła na podłogę wrzeciono, a kot je chwycił w łapki, podrzucał do góry, udawał, że je zgubił, by znów pochwycić, podrzucić, a w końcu dziecko rozbawione, śmiać się poczęło głośno Wyciągało rączki do kota i wydawało okrzyki radości, aż w końcu, zmęczone długą zabawą, zasnęło, obejmując kota tłustemi rączkami.

— Teraz — rzekł kot — zaśpiewam dziecku piosenkę, przy której całą godzinę spać będzie.

I zaczął mruczeć głośno i przeciągle, a dziecko spało mocno i spokojnie, jak nigdy przedtem. Kobieta, widząc to, uśmiechnęła się i rzekła:

— Doskonale się sprawiłeś. Jesteś istotnie bardzo przebiegłem stworzeniem.

I zaledwie to wymówiła, gdy z ogniska dym buchnął wielkiemi kłębami, bo przypomniał sobie o układzie z kotem. Kot zaś zaraz wygodnie rozsiadł się w pobliżu ognia.

— O moja nieprzyjaciółko, żono mego nieprzyjaciela i matko mego nieprzyjaciela — zawołał kot, — oto jestem! Powiedziałaś drugie słowo słowo na moją pochwałę i wolno mi po wiek wieków zostać przy tem ciepłem ognisku. Ale zawsze jestem kotem, który chodzi własnemi drogami.

VI.

Wówczas kobieta rozgniewała się bardzo i uczyniła czar milczenia, aby się zabezpieczyć od wymówienia trzeciej pochwały. Milczenie też zapanowało w jaskini tak wielkie, że z dziurki wybiegła myszka i zaczęła tańczyć.

Przestraszona kobieta szybko wskoczyła na ławę i zaczęła zwijać swoje długie włosy, aby się mysz przypadkiem w nie nie wplątała.

A kot, widząc jej trwogę, skoczył jednym susem, pochwycił mysz i pożarł w mgnieniu oka.

— Stokrotne dzięki! — zawołała uszczęśliwiona kobieta. — Doprawdy, kocie, jesteś bardzo mądrem i zręcznem stworzeniem.

Lecz zaledwie to wymówiła, garnek z mlekiem, stojący przy ognisku, rozprysnął się na drobne skorupki, gdyż przypomniał sobie o układzie z kotem. A kot przyskoczył i zaczął chłeptać białe, ciepłe mleko.

— O moja nieprzyjaciółko, żono mego nieprzyjaciela i matko mego nieprzyjaciela — zawołał kot, — oto jestem! Powiedziałaś trzecie słowo na moją pochwałę i wolno mi po wiek wieków pić trzy razy dziennie białe, ciepłe mleko. Ale zawsze jestem kotem, który chodzi własnemi drogami i wszystko mi jedno — kędy.

Wówczas roześmiała się kobieta i postawiła przed kotem miskę białego, ciepłego mleka.

R. Kipling, pisarz angielski.

ZE ŚWIATA.

Szkoła polska w Prusach Wschodnich. W Lesznie (powiat Olsztyński), w Prusach Wschodnich, odbyło się otwarcie piewszej szkoły polskiej. Na uroczystość przybył przedstawiciel polskich towarzystw szkolnych z Berlina, p. Szreiber. Wśród licznie zebranej publiczności panował nastrój bardzo uroczysty i radosny. Szkołę polską w Lesznie otwarto po długoletnich staraniach i po pokonaniu wielkich trudności, jakie stawiały władze niemieckie.

Polski Robinson. Przed dwoma laty znikł z domu rodzicielskiego w Krakowie 14-letni Władysław Dobrowolski i od tej chwili wszelki o nim słuch zaginął. Młodociany zbieg zwykł był mawiać, że czuje się w swem rodzinnem miescie niedobrze i „ciągnie go coś w daleki świat“, zwłaszcza do Ameryki. Z tego więc względu rodzice jego, niepokojąc się o los syna, byli pewni, że powędrował w świat szukać szczęścia. Jakież było zdziwienie p. Dobrowolskiej, gdy pewnego dnia otrzymała numer polskiego dziennika, wychodzącego w Buenos Aires, stolicy Argentyny, w Ameryce Południowej, fotografję jej syna, opatrzoną napisem: „Polski Robinson” i objaśnieniem, donoszącem, że w roku 1928 zdołał się on niespostrzeżenie dostać na pokład polskiego okrętu „Krakus“, odbywającego pierwszą bezpośrednią podróż z Gdyni do Ameryki Południowej, i tak dopłynął do Buenos Aires. Malec wyjechał z Krakowa bez grosza, bez paszportu i karty okrętowej i po różnych przejściach, pracuje obecnie w Buenos Aires jako pomocnik elektrotechnika. Przypomina to podobną historję pewnego małego chłopca, nazwiskiem Gawrońskiągo, który, wyczytawszy w pismach o wyprawie Byrda do bieguna północnego, przyjechał z dalekich stron do portu i, na krótko przed odjazdem wyprawy, wślizgnął się, niezauważony przez nikogo, na pokład statku komandora, i dopiero na pełnem morzu wyszedł ze swej kryjówki. Gawroński potrafił sobie tak zjednać sympatję Byrda, że mu dał zajęcie na okręcie, a później nawet dał mu „wyższe stanowisko“ w ekspedycji. Tym dwóm malcom poszczęściło się za-

tem niezgorzej. Nie wszystkie jednak takie awanturnicze wyprawy kończą się równie gładko. Większość z nich obfituje w smutne doświadczenia, jakie przejść muszą młodzi podróżnicy, z których już tylu padło ofiarą podobnych zachcianek, gorzkie łzy roniąc po niewczasie nad swą lekkomyślnością i tęskniąc za rodziną i krajem ojczystym.

Rady praktyczne.

Środek przeciw komarom. Jednym z lepszych środków jest proszek, który przygotowuje się w następujący sposób: Bierze się na wagę 85 części sproszkowanego krochmalu, 10 części talku, czyli tak zwanego pudru szewckiego, wreszcie 5 części oleju eukaliptusowego. Proszkiem tym naciera się głowę i ręce.

Rada higjeniczna. Podczas lata najzdrowiej jest brać się do pracy wczesnym rankiem, by tym sposobem zapewnić sobie możność odpoczynku w upalne południe.

Żarciki.

Sprawiedliwość.

Matka (mówiąc do sąsiadki): Doskonały materjał kupiłam dla Janka na spodnie. Już rok nosi i jeszcze ma całe.

Mały Janek (mówiąc do siebie): To ci ładna sprawiedliwość. Jak portki podrą się w miesiąc, to moja wina, a jak się noszą cały rok, to zasługa materjału.

Dziwna krowa.

Gość z miasta mówi do pastucha:

— Dlaczego ta krowa jest tak przeraźliwie chuda, kiedy inne, które się z nią paszą na tej samej łące, są takie pulchne?

— Pastuch: A bo bestja żre samą tylko czterolistną koniczynę.

Zagadki mazurskie.

Ze zbioru Kółka Krajoznawczego Młodzieży przy Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Działdowie.

CO TO JEST?

1) Jak przewieźć po kolei po jednemu przez rzekę: kozę, wilka i kapustę tak, żeby wilk nie zjadł kozy, a koza kapusty?

2) Orze oracz w czarnego gąsiora na białej roli, a czarne ziarna sieje, a każde ziarno inaczej nazwie.

3) Cztery piki, dwa patyki, siódmy zamach.

4) Jeszcze się ojciec nie urodził, a syn już po świecie chodził.

5) Czemu wrona do lasu leci?

6) Kiedy najlepiej drobne rybki smakują?

Rozwiązanie zagadki z Nr. 18 „Nasz Świat“: „Trafiła kosa na kamień“.

Druk L. Mioduszewskiego w Warszawie, Złota 45, tel. 147-94.